



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Wybór

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI
1942, 1943, 1944

Wybór

*Uczyniwszy na wieki wybór,
w każdej chwili wybierać muszę.*

J. Liebert

Noc zielona była, po dniu skwarnym
głębokość jej szumiała jakby liście czarne,
w których mleczny rdzeń wyrósł, i kroplami
gwiazd
odmierzał się powoli nieostrożny czas.

Maria czekała cicho. I zdało się, płynął
świat ogromny w oddechu nieba jak otchłanie,
co wiało wielkim oknem na stół, na posłanie

białe i nie dotknięte. Czekwała. W milczeniu na piersi ręce kładła i wtedy się pienił krwi jej rozgrzany napój i owoce mleczne pęczniały jej pod dłonią, i czuła, jak bije bolesna piąstka serca. I czuła, że żyje łodyżka w niej maleńka, listeczkami dwoma obejmująca miłość całą, jaką ona i on zamknęli w sobie. I gdy rękę niżej odsunęła, poczuła, jak ją szorstko lize płomienny język ciszy. Brzuch miała jak kroplę ogromną, w rozłożystą misę biodr zamknięty. W takiej ciszy słyszała, jak na godzin stopnie pnie się w niej ten roślinny puch, twardnieje w orzech —

— to było dziecko małe, które wkołysali ciepłym ciał swych pomrukiem jak szelestem morza

w jej pełnię i dojrzałość, która równa ziemi ogarnęła i rosła rączkami drobnymi, zarysem ust różowych, roślinką maleńką, którą czuła pod lekko wyciągniętą ręką i która dziś się spełni i wszędzie człowiekiem nad przymrużoną lekko ziemi złej powiekę,

żeby się stać czym? Kwiatem, powłoką czy łzą?

A on był z nimi razem. Drzewa niebo niosły
i jak rybak, co trąci nieostrożnym wiosłem
tataraki — i kwiaty podwodne ukazuje,
tak wiatr obłokom zwijał nachmurzone twarze
i odsłaniały gwiazdy czystsze od pian bieli.
Oni stali bez ruchu. W ciemności widzieli,
jak z wolna ich otacza wróg, a hełmy lśniły
jak łuski wielkiej ryby, która nocą drąży.
Jan stał pośrodku, cichy jak wielki chorąży,
który sztandar przedśmiertny ogromnych nie-
biosów
unoszą. Jego głowa i płonące włosy,
w których gwiazdy spalały ostatni swój pło-
mień,
stały w sklepieniu nocy, w milczenia ogromie.
Tacy byli żołnierze, którzy bez mundurów,
w cywilnych czapkach, z bronią zza pasa wy-
darta
stali u serca ziemi jak burzliwe chmury
przeciw wierze bezsilnej i miłości martwej.

A tamci jeszcze bliżej. Więc ujęli w ręce
broń jak rzeźbiarz, co dłuto ujmuje z namy-
słem,
aby wyciąć nagrobny pomnik, w takiej męce,
w takim bólu krzesany, aby czyny wszystkie,
wszystkie cierpienia i burz grzywy wciosać
w pomnika twarz, ramiona, w usta i we włosy.

Więc runął łańcuch strzałów. Najpierw po ogni-
wie

sypał się na bruk dźwięcząc, potem coraz cię-
żej.

I świst, jakby jęk łuku zerwanej cięciwy.

To ziarna kul jak długie, rozpalone węże.

Ulica była ciemna. Bił głos. Z okien nisko
złęknionych oczu płatek. Od krwi było ślisko.

Sypki grzechot o ściany. Potem świst. Schyle-
ni,

przypadali głowami — jak do dna — do zie-
mi.

Pocisk. Więc ciemność drgnęła, odprysło od
bruku

i rozerwani na sylwetek palce
pełzali naprzód, już się gięli w walce:
to przypadną i bąki ostrych strzałów grają,
to z granatem w powietrzu bez ruchu przysta-
ją,
oczy szukają szybko, potem chmura tryśnie
i jeszcze większa ciemność w powietrzu zawi-
śnie.

Jan widział ciała ciemne i jeszcze raz nabił,
i jak odporne zwierzę długo w dłoni dławił
broń. Znów zatrzepotał skrzydłem ołowianym
zerwany łańcuch strzałów. Potem granat w gó-
rę
trysnął i raz na zawsze zamilczał w ciemności
zmiądzony bruk i bezruch czarnych ciał.

On jeszcze chwilę wyższy jakby stał
u ściany, przedłużony cieniem, potem skośny
jak kostur, co przy murze postawiony czeka,
ruszony, upadł. Tylko plusk bezgłośny
zamknął się nad nim cicho. Noc się jak powie-
ka

zmrużyła i zapadła. Jeszcze gwiazd ulewa
zza chmury wynurzona opadała w drzewa
i łopot strug ciemności wydymał się w wietrze,
i stało skamieniałe nad światem powietrze.

Więc cisza ogromna się stała jak woda,
ciemna, głęboka i ciepła, wchłonęła kształty i świat.
A anioł lekki nad ziemią cicho mu rękę podał
i szli wysoko, w obłoków rozchylający się kwiat.
I już się Jan kołysał nad ziemi dnem wypukłym,
kiedy dom w dole ujrzał, i łzy jak ciężkie gwiaz-
dy,
pełne obrazów zmieszanych, w dół spadły, roz-
prysły się, stłukły.
I począł ciężyc w dół jak próżny¹ dźwięku dzwon,
bo widział Marię białą jak brzozę w burzy zgię-
tą,
schyloną nad dzieciątkiem w ogromnym lu-
strze lęku.

«Podaj mi rękę — mówił anioł — bo jeszcze
jeden krok,

¹próżny — tu: pozbawiony. [przypis edytorski]

a trwoga cię ogarnie i spadniesz suchym li-
ściem
w drapieżną czułość ziemi, w pożary ludzkich
rąk,
w jezioro mroczne czasu podobne ciemnym snom». Znów się muzyki ciepłej płomyk zapalił biały,
a on strwożony jeszcze, choć w górę lekko szedł,
zapłakał: «Czym nie zgrzeszył, odchodząc od
cierpienia,
odchodząc, kiedy za mną bolesne kwiaty wiały,
jej dłoni i jej oczu uderzał motyl trwożny
i do jej stóp maleńkich przykuta ciężka ziemia?
Jam szedł za tym płomieniem, co pali nieostroż-
ny
i nieobaczny na nic». A anioł mówił tak:
«Tyś był miłości wiernej nierozdzielony ptak,
który miał tyle serc, ileś twych braci miał,
i z każdym serc powiewem twój wielki płomień
drżał,
i uczyniłeś wybór po wszelki świata czas,
jakże chcesz, żeby w trwodze o jedno ciało gasł?
Bo dusza jej to strumień, srebrzysty, żywy ton,
a nie napłynie otchłań w zielony, boży dom».

I znów się ciszy całun w muzyki krąg układał,
a znów go strwożył czas i mówił: «Nim doro-
śnie

dzieciątko, czym się stanie, czy groza go nie
wchłonie?»

A anioł wziął go w ciszy mocno za obie dłonie
i rzekł: «Czyś ty zapragnął krzyżować smugi
dróg,

które wydrążył przed nim ognisty boży pług?
Ale wiedz: kto zaufał, gdziekolwiek niesie lot,
miłością pooddziela od miłowanych zło».

Wtedy się serce Jana skruszyło w miękki po-
piół,
to serce, które z duszą porwane — ziemskie
było.

I próchno się na ziemię jak rosa albo łza
zsunęło. Nisko w dali fala chmur białych szła.

Jeszcze dzwonek na wieży,

ptaki w locie i obłok,

wietrzyk dzwonił i gasł.

«Podaj mi rękę — mówił anioł —

oto się stajesz zapatrzeniem gwiazd».

*Ukończone 14 września 1943 roku,
pisane w miesiącach: maj, lipiec, sierpień, wrzesień
1943 r.*

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczyński-wybor>

Tekst opracowany na podstawie: Z rodu Anhellich. Liryka pokolenia wojennego, oprac. S. Stabro, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1991.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Walichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, io, Beata i Gabrysia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

Okładka na podstawie: Hand, Ramón Peco, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwiązać bi-